



Libia 2011. Notatki.

Koniec sierpnia, początek września ubiegłego roku. Spaceruję po Benghazi. Na ulicach spokojnie. Gdzieś tam w kraju trwa jeszcze wojna. Ścigają dyktatora sprawującego resztki władzy. Ale nie po to tu jestem żeby dokumentować historię czy bawić się w korespondenta wojennego. Tym zajmują się przecież zawodowcy wysyłając relację za relacją pokazywane natychmiast we wszystkich mediach. Z każdej strony słysząc, że w końcu zapanowała tu wolność i teraz tak tu będzie wszystkim dobrze...

Mnie zastanawia tutaj wielka ilość luksusowych i drogich samochodów, przeważnie terenowych, którymi wszyscy ciągle gdzieś jadą używając przy tym, nie wiem zupełnie dlaczego, klaksonów. Chociaż benzyna teraz strasznie droga.

Ale jak mówią miejscowi:

-To tylko teraz tak, póki trwa jeszcze wojna. Jak to się wszystko skończy to będzie tyle samo kosztowała co dawniej, czyli 14 centów amerykańskich za litr. No i dlaczego mamy nie używać takich pojazdów skoro benzyna to nic nadzwyczajnego a przy zakupie nowego samochodu państwo dopłacało nam połowę jego ceny?

To nie koniec dziwów tego zniewolonego do niedawna narodu. Kiedy podziwiam ich mieszkania również opowiadają ciekawe rzeczy. Przecież to prawo człowieka mieć mieszkanie. I dlaczego go nie mieć skoro wszyscy nowożeńcy otrzymywali pomoc równowartości mniej więcej 50 tysięcy dolarów amerykańskich? Jeśli zabrakło a oszczędności nie było, to można zawsze wziąć kredyt. Pożyczki były prawnie zagwarantowane a oprocentowanie w bankach państwowych wynosiło 0 procent. A banki wszystkie były państwowe. Życie nie było drogie. Dla przykładu 40 bochenków chleba kosztowało 15 amerykańskich centów. „Becikowe” to 5 tysięcy dolarów. Energia elektryczna darmowa dla wszystkich obywateli. Opieka medyczna i edukacja również. Przyniosło to efekty albowiem jeszcze w latach 60-ych czytać potrafiła tylko jedna czwarta Libijczyków. Dziś jedna czwarta Libijczyków posiada wykształcenie uniwersyteckie.

Poznaję tu niejakiego...właśnie problem bo jak spamiętać te imiona i nazwiska ale nazywają go w skócie Alikiem. Inżynier, pracował przy projekcie... coś tam, coś tam Great Manmade River. Podobno to największy na świecie projekt irygacji zapewniający dostawy wody temu

pustynnemu krajowi. Uczył się nawet jakiś czas w Polsce ale w końcu wybrał Londyn. Udało mu się. Był zdolny więc otrzymał stypendium rządowe. 2300 dolarów miesięcznie. Miało mu starczać na mieszkanie, życie i samochód. Jakoś wystarczyło chociaż Europa bardzo droga. Zanim otrzymał tę dobrą posadę miał trochę problemów po powrocie do kraju. Ciężko było. Mama pochodziła ze wsi, proponowała mu nawet aby jak dziadkowie zajął się może rolnictwem. Gdyby się „przekwalifikował” to mógł otrzymać kawałek ziemi, budynki gospodarcze, sprzęt, trochę żywego inwentarza i nasiona. Za darmo oczywiście. Ale nie będzie przecież pracować jak prosty fellach. Nie po to się uczył. Przeżył jakoś pracując w jakiejś firmie a i państwo pomogło. Jeśli absolwent nie mógł otrzymać zatrudnienia w wyuczonym zawodzie to otrzymywał średnią płacę w wyuczonej profesji, dopóki nie znalazł takiej.

Libia nie miała zagranicznych długów. Jej rezerwy dochodzące do 150 miliardów dolarów zostały zamrożone...

A teraz będzie jeszcze lepiej...bo wolność i demokracja...prawdziwy raj na ziemi.